

Zenon Kaczmarek

Biuletyn polonijny

Collectanea Theologica 45/2, 179-190

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BIULETYN POLONIJNY

Zawartość: 1. 365 rocznica przybycia pierwszych Polaków do Virginii w Ameryce Północnej. — 2. Polonia w Los Angeles. — 3. Duszpasterstwo wielojęzyczne. — 4. Martyrologia dzieci polskich w Caxias do Sul w Brazylii*.

1. 365 rocznica przybycia pierwszych Polaków do Virginii w Ameryce Północnej

W 1607 roku Anglicy założyli pierwszą swoją kolonię na kontynencie amerykańskim pod nazwą Virginia na cześć królowej Elżbiety I. Nawiązując do tej rocznicy prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej adwokat Alojzy Ma z e w s k i w wygłoszonym referacie rocznicowym stwierdził m. in.: „Pokułuje jeszcze błędne przekonanie, że Polacy przybyli do Stanów Zjednoczonych dopiero pod koniec XIX stulecia. W rzeczy samej byliśmy tu prędzej niż osadnicy zwani „pielgrzymami”, uważani za założycieli dzisiejszych Stanów Zjednoczonych. Udział Polaków w budowie tego kraju i narodzinach społeczeństwa amerykańskiego sięga więc samych początków osadnictwa angielskiego”.

Pierwszą wyprawę na kontynent amerykański zorganizowali dynamiczni kupcy angielscy w 1605 roku. Zawiazali w tym celu Towarzystwo Handlowe „Virginia” (Virginia Company of London) i z przywilejem króla Jakuba I wyruszyli na handlowe zdobycie Nowego Łądu¹. Król pieniędzy nie dał, ale za to nałożył pewne obowiązki. Nowa osada powstać miała w miejscu zdrowym i bezpiecznym od napaści dzikich plemion. Miejsce to winno nadawać się do wyrobu dziegciu, ługu, żywicy i potażu oraz do wyrębu drzewa przeznaczonego na deski i maszty okrętowe. Wszystko to ówczesna Anglia przywozić musiała z zagranicy, w dużej mierze z Polski. Wskutek zamarzania Bałtyku i ciągłych wojen w tym rejonie było to nieraz sprawą trudną. Ale wyprawa angielska złożona więcej z awanturników, obieżyświatów i nierobów, niż z prawdziwych osadników, żadnych przede wszystkim złota, a nie żywicy czy drzewa, rozbiła namioty przy ujściu rzeki nazwanej na cześć króla Rzeką Jakuba (James River) w miejscu najbardziej nieodpowiednim, bo wśród bagien i trzęsawisk, w zbitym gąszczu dzikiego lasu. Złota nie znaleźli, a choroby, jadowite gady oraz Indianie przetrzebili w kilka miesięcy szeregi wyprawy. Zanosilo się na katastrofę. I wtedy to kapitan John Smith przepędził niezdatnych do niczego włóczęgów, zebrał niedobitków ledwo trzymających się na nogach i przejął w swe ręce kierownictwo pierwszej angielskiej kolonii na ziemi

* Redaktorem niniejszego biuletynu jest ks. Zenon K a c z m a r e k TChr., Puszczkowo k. Poznania.

¹ *Jamestown Pioneers from Poland. Published by The Polish American Congress for the 350 Anniversary of Poles in Jamestown, Jamestown 1958, 8.*

amerykańskiej. Do Towarzystwa „Virginia” w Londynie wysłał list, w którym pisał bez ogródek: „W następnym transporcie przyślijcie nam przynajmniej ze 300 ludzi, ale cieśli, rolników, kowali i drwali, a nie tysiąc takich darmozjadów i włóczykiów jakich mamy. Dobrze by też było mieć kilku Polaków i Holendrów znających się na wyrobie dziegciu, ługu i potażu, a także i szkła”².

I tu zaczyna się polska karta w historii dzisiejszych Stanów Zjednoczonych. W nowym transporcie, który w lecie 1608 roku wypłynął z Londynu było co prawda znowu sporo obieżyświatów, ale było też kilku pracowitych Holendrów i kilku Polaków. W zapiskach Towarzystwa „Virginia” czytamy, że statkiem „Mary and Margaret” płynęło 8 rzemieślników³. Historycy doszukiwali się w starych księgach portowych imiennej listy i twierdzą, że do Jamestown przybyło wtedy 6 Polaków: Michał Łowicki, Zbigniew Stefański, Jan Mata, Stanisław Sadowski, Karol Żrenica i Jan Bogdan⁴. „Kazano im smołę robić, żywicę z sosen toczyć, ług i potaż sporządzać, maszty ciosać i pnie na deski piłować, a także wystawić szklarnię”. Ze starych szyćchów i opisów wiemy, że gdy inni gnieździłi się jeszcze w nędznych szałasach i przegniłych namiotach, Polacy wybudowali już „chaty”. „Drzewa żywiczne układali fachowo w stożki, by najlepszą smołę uzyskać, a o milę od osady postawili gliniane piece, w których szkło topili”⁵.

Robota musiała im iść sprawnie, skoro już po upływie dwóch miesięcy mieli pierwsze próbki szkła, smoły i innych przetworów. John Smith wysłał je pierwszym statkiem do Londynu, a w sprawozdaniu do Towarzystwa „Virginia” pisał: „Tylko Polacy i Holendrzy wiedzą co to praca, wszyscy inni to pieniacze i darmozjady”⁶.

Na tym kończą się zasługi polskich szklarzy i smolarzy. Dowódca osady kapitan John Smith wiele świata objechał przed swoją wyprawą do Ameryki. Z pamiętników, które przetrwały dowiadujemy się, że walczył z Turkami w służbie króla Węgier. Dostał się do niewoli, a gdy udało mu się zbiec, uchodził z Krymu na Zachód przez ziemie polskie. Chwali przy tym Polaków „dzielnych do szabli i dobrych do roboty” oraz twierdzi, że nigdzie go tak po bratersku nie traktowano, nie obdarzano i wspominao, jak w Polsce. Może więc dlatego domagał się przysłania mu właśnie Polaków, by ratować kolonię w Ameryce? Znali zapewne jego dzieje i przygody polscy rzemieślnicy z Jamestown, jako że kapitan Smith przed nikim swych wyczynów nie ukrywał. „Sprawadzeni przez niego Polacy stanęli na wysokości zadania nie tylko jako fachowi rzemieślnicy. W starych kronikach Jamestown znaleźć można dokładny opis jak to trzech Polonusów uratowało życie dowódcy osady, który napadnięty przez Indian, bliski był dokonać żywota sromotną śmiercią topielca”⁷.

Wśród późniejszych przybyszów do Ameryki musieli być też i inni Polacy. Co prawda, kroniki mówią tylko o jednym imiennie, nazywając go

² Thomas E. Kissling, *Recalls Aid To Colony By Poles. Cites Testimony by Capt. Smith in His Book*, w: *Jamestown Pioneers from Poland*, 21; zob. Mieczysław Haiman, *Poles in America. Polish Past in America*, New York 1939.

³ J. C. Harrington, *Glassmaking at Jamestown*, 48; *The Records of The Virginia Company of London*.

⁴ Wg „Więści Polskich” wydanych w Londynie w 1831 r. w skład owej grupy Polaków wchodziłi: Zbigniew Stefański z Poznania, Jan Bogdan z Kołomyi, Stanisław Sadowski z Radomia, Jan Mata z Krakowa, Karol Żrenica z Poznania i Michał Łowicki z Londynu. Ten ostatni pochodził z rodziny dawno osiadłej w Anglii i piszącej się „Lowick” vel „Lowicke”.

⁵ J. C. Harrington, *dz. cyt.*, 50.

⁶ Edward Arbers, *Travels and Works of Capt. Smith*, 434.

⁷ *Tamże*, 581.

„Robertus e Polonia”, a więc Polak imieniem Robert. Nie wiemy jaki był jego zawód, ale kronikarz opisuje go jako niezwykle dzielnego, zawsze gotowego do walki z Indianami, którzy nieustannie niepokoiili osadników⁸.

Grupa polskich rzemieślników w Jamestown rosła wraz z rozwojem kolonii. W 10 lat od założenia osady właśnie Polacy ogłosili pierwszy strajk na ziemi amerykańskiej. Nie szło im o sprawy materialne, lecz o równe prawa. Był to więc strajk polityczny. W 11 osadach mieszkało wtedy w Virginii 2 tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci. Król Jakub I przyznał kolonii pewną formę samorządu: każde osiedle wybierać mogło dwóch przedstawicieli do zgromadzenia Virginii, ono zaś z kolei mianowało urzędników i ustalało własne prawa. Do głosowania jednak dopuszczono jedynie Anglików i przeciw temu właśnie Polacy ogłosili strajk. Wygasili piece szklarskie, wstrzymali produkcję smoły, ługu i potażu, domagając się zrównania z Anglikami jako obywatele tej samej kolonii. Strajk wygrali. Dnia 31 lipca 1619 roku uzyskali prawo równego głosowania w wyborach do zgromadzenia Virginii. W kronice czytamy: „W sprawie żądań Polaków zamieszkałych w Virginii postanowiono teraz, iż wbrew wszelkim poprzednim rozporządzeniom obdarzeni być mają prawem głosu i być tak wolni, jak każdy mieszkaniec Virginii”⁹.

Na miejscu pierwszej osady w Jamestown stoi obecnie muzeum. Odtworzono tam na podstawie dokumentów historycznych starą osadę i piece szklarskie, w których demonstruje się, jak to dawniej Polacy wytapiali szkło. Inni rzemieślnicy przybrani w dawne stroje pracują przy produkcji dziegiu i potażu. Opodal w sali kinowej oglądać można film o dziejach pierwszej kolonii angielskiej na kontynencie amerykańskim, a w sali wystawowej najróżniejsze dokumenty owych czasów¹⁰.

W październiku 1973 roku, w 365 rocznicę przybycia pierwszych Polaków do Virginii, prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej Alojzy Mazewski i przedstawiciele głównych organizacji polonijnych w Stanach Zjednoczonych odwiedzili Jamestown. Przeprowadzili tam szereg rozmów z dyrektcją ośrodka muzealnego w związku ze zbliżającym się obchodem 200-lecia powstania Stanów Zjednoczonych. Uroczystości te trwać będą przez cały 1976 rok. Historia pierwszej osady w Virginii będzie też odpowiednio uwzględniona. Kongres Polonii Amerykańskiej czuwać będzie nad tym, by udział Polaków w założeniu, obronie i rozwoju Jamestown był należycie przedstawiony. Kongres Polonii Amerykańskiej przygotował już w tym celu specjalne materiały wstępne. Zwrócił się też z apelem do wszystkich organizacji polonijnych, by rozpoczęły przygotowania do obchodów 200 rocznicy powstania Stanów Zjednoczonych. Szereg materiałów historycznych dotyczących Jamestown przekazano również posłom i senatorom Kongresu w Waszyngtonie.

Kongresman Edward Derwiński był inicjatorem specjalnej sesji Izby Reprezentantów poświęconej udziałowi Polaków w powstaniu pierwszej kolonii angielskiej w Ameryce. Przemawiało ponad 20 posłów republikańskich i demokratów reprezentujących różne stany. Wszyscy podkreślali zgodnie znaczenie wkładu Polaków w same początki narodu amerykańskiego i nowego

⁸ *The General Historie of Virginia, New England and the Summer Isles with the names of the adventures, planters and governours from their first beginning an. 1584 to this present 1626 (...) by Capitaine John Smith*, Richmond 1819, z. II, 234.

⁹ W *The Court Book of the Virginia Company of London*, t. I, s. 32 czytamy m. in., że „Polonaise resident in Virginia are now enfranchided and made as free as any inhabitant there whatsoever”. Manuskrypt w Bibliotece Kongresu USA.

¹⁰ 350 anniversary of Jamestown s. 69—74; *History of Jamestown Glass House of 1608* ss. 75—76 (w:) *Jamestown Pioneers from Poland*, Jamestown 1958; *National Park Service Uncovers Ancient Site*, tamże ss. 81—84.

państwa. Derwiński otwierając posiedzenie Izby powiedział, że w ramach obchodów 200-lecia istnienia Stanów Zjednoczonych AP, kiedy zainteresowanie ich historią będzie szczególnie żywe, należy specjalnie podkreślić wkład poszczególnych grup etnicznych i różnorodność dziedzictwa kulturowego tych przybyszów zza oceanu, którzy stworzyli w efekcie nowy naród — naród amerykański. Polacy zapisali w tych dziejach wiele wspaniałych kart od czasów najdawniejszych — od samych początków Jamestown.

Poseł Jatro z Pensylwanii, nawiązując do dziejów tej najstarszej kolonii podkreślił, że jak grupa pierwszych polskich rzemieślników, tak później wszystkie fale emigracji polskiej wniosły wielki wkład w różne dziedziny życia Ameryki. „W XX wieku życie nasze toczy się w szybkim tempie — mówię — ale przystańmy na chwilę i spojrzmy z dumą na nasze dziedzictwo. Szukajmy w nim siły na przyszłość. Rocznica przybycia na ten kontynent pierwszych Polaków jest doskonałą do tego sposobnością”.

Inny poseł pochodzenia polskiego mówił: „Słusznie możemy szczyć się Polakami, którzy od założenia pierwszej kolonii w Virginii przybywali na kontynent amerykański. Ich wkład kulturalny, historyczny i religijny — wartości jakie przywieźli z Polski — stanowią dziś integralną część Stanów Zjednoczonych”.

Przemawiał też poseł Gerald Ford ze stanu Michigan, obecny prezydent Stanów Zjednoczonych, który powiedział w Izbie m. in.: „Chcę z tego miejsca oddać hołd Amerykanom polskiego pochodzenia. Właśnie te cechy ducha i charakteru, jakie wnieśli w budowę Ameryki, stworzyły jej wielkość”.

Kongresman Widler z Nowego Jorku przedstawił wkład Polaków w walkę o pełne prawa człowieka i obywatela. Przypomniał pierwszy strajk na ziemi amerykańskiej, który podjęli polscy rzemieślnicy z Jamestown. Przy tej okazji zaznaczył: „Wiemy dziś wszyscy, że Polacy stanowią wielką siłę w Ameryce i że siły swe od samego początku oddali sprawie demokracji. Stali się w ten sposób pełnymi spadkobiercami wielkich polskich tradycji wolnościowych”.

Również poseł Annunzio z Chicago, wybitny działacz wśród Amerykanów włoskiego pochodzenia, podkreślił wkład Polaków w dorobek Ameryki. Stwierdził on m. in.: „Historia Polaków w Jamestown, którą dziś wspominamy jest nie tylko przykładem ich pracy i fachowych zdolności, bo to oni właśnie rozpoczęli i wygrali pierwszą walkę o pełne prawa dla wszystkich obywateli bez względu na ich pochodzenie”.

Przemawiali również posłowie do Kongresu wywodzący się z Polonii: Daniel Rostenkowski z Chicago, Tadeusz Dulski z Buffalo i Lucjan Nendzi z Detroit. Przedstawiciel stanu New Jersey Henry Helstowski powiedział: „My, Polacy w Ameryce, wierni jesteśmy ideałom i tradycjom, jakie zaszczepili nam nasi przodkowie: wolności, niezależności i sprawiedliwości dla wszystkich, nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale wszędzie tam, gdzie zasady te dziś nie istnieją”.

A oto fragment przemówienia posła Flodda z Pensylwanii: „Obchodząc 365 rocznicę przybycia pierwszych Polaków do Ameryki składamy hołd wielkim zasługom, jakie imigranci polscy oddali. W stanach Zjednoczonych Ameryki obywateli polskiego pochodzenia jest dziś około 10 milionów. Ich wkład w życie amerykańskie jest olbrzymi i doskonałe wyraża cechy Polaków, które uczyniły z nich naród wielki. Są to: uczciwość, głęboka wiara, poszanowanie pracy i siła rodzinnych więzi. W obecnych czasach cynizmu i niepokoju dobrze jest przypomnieć te wartości, które wnieśli do wspólnego dziedzictwa Ameryki”.

Dobrze się stało, iż Kongres Stanów Zjednoczonych, dzięki staraniom przedstawicieli polskiej grupy etnicznej, poświęcił swą specjalną sesję upamiętnieniu rocznicy przybycia na kontynent amerykański pierwszej polskiej grupy osadniczej w osobach wysoko cenionych rzemieślników. Dobrze się

stało, iż miało to miejsce w zaraniu obchodów 200-lecia powstania Stanów Zjednoczonych AP. W ten bowiem sposób znakomity udział Polonii amerykańskiej w budowaniu zrębów państwowości amerykańskiej znajdzie, mamy nadzieję, dobitne odzwierciedlenie w samych obchodach 200-lecia powstania Stanów Zjednoczonych.

ks. Zenon Kaczmarek T. Chr., Puszczykowo k/Poznań

2. Polonia w Los Angeles

W grudniu 1973 roku arcybiskup Los Angeles kard. Timothy Manning przekazał parafię w Los Angeles w administrację Towarzystwu Chrystusowemu dla Polonii. Chrystusowcy pracują w USA od 10 lat. Dotąd jednak pracowali tam prawie wyłącznie w charakterze pomocników w parafiach polonijnych. Polska parafia w Los Angeles jest pierwszą w Stanach Zjednoczonych, w której zaczynają pracować jako gospodarze. Parafia ta jest jedyną parafią polską na zachodzie Stanów Zjednoczonych.

M i a s t o

Ośmiomilionowe Los Angeles jest trzecim największym miastem Stanów po Nowym Jorku i Chicago, ale pierwszym na świecie pod względem rozległości zajmowanego obszaru.

Młodzież na całym świecie więcej może wie o filmowym Hollywood niż o Los Angeles, ale zapewne jeszcze nie wie, że Hollywood jako stolica światowej kinematografii należy już do przeszłości. Dziś bowiem ośrodki produkcji filmowej rozrzucone są po całej metropolii, a Hollywood pozostaje jedną tylko z dzielnic Los Angeles.

Na jednym z licznych wzgórz Los Angeles wznosi się — powiedzmy to tak — monumentalna świątynia polskiej religijnej sztuki malarskiej. Przybywają tam ludzie codziennie, by oglądać, a raczej przeżywać religijną treść gigantycznego obrazu polskiego artysty Jana S t y k i „Ukrzyżowanie”. Oprawa ogólna, zwłaszcza muzyczna, sprawia, iż obraz przeżywa się jako religijne misterium. Amerykanom można powierzać arcydzieła sztuki, bo umieją otaczać je należnym kultem.

Egzotyczny akcent nadają miastu palmy i hiszpański styl większości domów. Jedna trzecia społeczeństwa Los Angeles to Murzyni.

K l i m a t

Chcąc określić klimat Los Angeles jednym tylko słowem, to trzeba by powiedzieć — skomplikowany. Trudno orzec, czy jest drugie tego rodzaju miasto na świecie, by tak wyraźnie zaznaczała się i historia i geografia klimatu. Bo inny był klimat tego miasta dawniej, inny jest dzisiaj i inny też jest on prawie w każdej jego dzielnicy. Mówi się nawet o przeszło 20 mikroklimatach na obszarze tej aglomeracji.

Otóż jeszcze przed 30 laty powietrze było tu idealnie czyste. Dziś spaliny samochodowe tworzą niezdolny i trujący smog. „Wiatr od morza” oczyszcza z niego dzielnice nad Oceanem i na pewno byłby dobrodziejstwem dla całej metropolii, gdyby nie ściany gór po drugiej stronie miasta, które blokują swobodny przepływ powietrza. Co gorsze, miasto ma nie tylko ściany, ale i swój „sufit”. Oto panuje tu najczęściej tzw. inwersja meteorologiczna, skutkiem której górne warstwy powietrza nad miastem stają się nieprzepuszczalne i wtedy w tym swoistym klimatycznym „pudełku” zaczyna być naprawdę duszno.

Z najbardziej zagrożonych smogiem dzielnic ludzie się wyprowadzają. Przenoszą się także na skutek Murzynów. Tak więc cywilizacja i niezadowolone lub źle załatwione sprawy społeczne dają o sobie znać nieraz dotkliwie. A przecież samochód na tych ogromnych przestrzeniach jest absolut-

na koniecznością. Nie tylko, by jechać do pracy, po zakupy, za interesami lub na imprezę, ale po prostu właśnie by się wyrwać. Jedna lub dwie godziny jazdy z centrum, a jesteście już to nad Pacyfikiem, już to w górach lub na pustkowiu, czy też na wysokich śnieżnych terenach narciarskich. W jednym dniu zakosztować można wszystkich pór roku. Niektórzy przez pół dnia opalają się na plażach Oceanu Spokojnego, a przez drugie pół dnia jeżdżą na nartach.

Los Angeles leży na tej samej szerokości geograficznej co Afryka Północna, stąd też i klimat raczej tropikalny. W lecie o deszczu nie ma absolutnie mowy. W „zimie” owszem są deszcze, ale nie ma mowy o śniegu czy mrozie.

Oblicze Polonii

Toteż o słonecznej Kalifornii ludzie zwiedzili się już dawno i napływ ludności ciągle jest znaczny. Przybywają tu niektórzy jedynie na przezimowanie, inni zaś w ogóle na emeryturę, by tu spędzić cieplejszą i jaśniejszą starość. Przybywają ze wschodnich stanów Ameryki Północnej i Kanady. Wśród amatorów ciepłego klimatu nie brak oczywiście Polaków.

Zasadniczo mówi się tu o trzech warstwach Polonii — Polonia stara, Polonia powojenna i Polonia najnowsza. Każda z tych warstw ma specyficzne swoje cechy. Polonia najstarsza to ludzie, którzy tu w Ameryce przeżyli swoje ciężkie czasy na dorobku. Odznacza się ona wielkim przywiązaniem do Kościoła i hojnością na jego cele. To ona w całej Ameryce budowała liczne i piękne kościoły polskie.

Polonia nowsza to ludzie, którzy z reguły przemierzali świat. A przemierzali go poprzez wszystkie okropności wojny, jak głód, obozy, więzienia, zsyłki, Powstanie Warszawskie i mordercze walki na wielu frontach. Bezimienni to bohaterowie i gorliwi patrioci. Ludzie ci w większości przeszli przez Bliski Wschód, Afrykę, Włochy, Anglię, Argentynę i Brazylię. Inni tułacze wojenni „zaliczyli” jeszcze, zależnie od okoliczności, Skandynawię, Francję, Indie i Australię.

Polonia najnowsza to dzieci dzisiejszej już epoki. Nie zawsze te grupy wzajemnie się rozumieją. Wielkie zadanie integracyjne ma tu polska parafia i polski rzymskokatolicki Kościół. I to pomimo tego, a raczej właśnie tym bardziej, że niestety, Polacy również i na religijnym polu pozostają skłócenii.

Nasi ludzie w Los Angeles przyjeżdżają do kościoła w niedzielę nawet z bardzo odległych stron. Wszystkie trzy Msze św. niedzielne odprawia się w języku polskim. Po Mszach świętych są wspólne posiłki w sali parafialnej, gdzie rozmowom nie ma końca. Lud stanowi tu rzeczywiście wspólnotę religijną i rodzinną. Również i zebrania przeróżnych organizacji, imprezy kulturalne i zabawy mają swe miejsce w sali parafialnej.

Centralne położenie polskiej parafii w Los Angeles też ma tu niepoślednie znaczenie. Zainteresowanie Polską jest wielkie. Wielu często odwiedza stary kraj. W tym celu uczą się dopiero języka polskiego na kursie parafialnym.

Duszpasterstwo

Specyfika polskiej religijności, przemiany posoborowe, aktualne potrzeby religijne Polonii, szeroka płaszczyzna ciągłego kontaktu i dialogu z ludźmi — oto założenia i wytyczne polskiego duszpasterstwa w Los Angeles. Wielu przyjeżdża na specjalnie zorganizowane wykłady światopoglądowe w ciągu tygodnia. Również tzw. „kręgi dyskusyjne” odbywają się w dni powszednie, ale w mieście, w domach rodzin polskich.

W styczniowym Tygodniu Ekumenicznym miały miejsce w kościele w for-

mie nabożeństwa, a w rodzinach jako dyskusja, spotkania z Polakami innych wyznań. Choć tych ostatnich jest niewiele, niemniej zainteresowanie zagadnieniem pojednania się chrześcijan jest raczej żywe. Sami zaś niekatolicy przyjęli katolicką inicjatywę spotkań z wielkim uznaniem i zadowoleniem, wyrażając radość, że wreszcie mogą i w kręgach katolickich czuć się jak wśród swoich. Już do tradycji należą rekolekcje zamknięte dla starszych, odprawiane w górach.

W wielu rodzinach i dzieci i młodzież mówią dość dobrze po polsku. Oni też proszą o rekolekcje dla siebie. Wszystko jedno, zamknięte czy otwarte, ale możliwie w połączeniu z nartami.

Dla najmłodszych istnieje przy parafii nauka języka polskiego i nauka religii. Ostatnio Kongres Polonii Amerykańskiej w Los Angeles w łączności z parafią zorganizował polską godzinę radiową, na którą składają się informacje, polskie pieśni i muzyka oraz przemówienia religijne.

ks. Władysław Pyclik T. Chr., Warren R. I. (USA)

3. Duszpasterstwo wielojęzyczne

W archidiecezji Los Angeles w lutym 1974 r. powołano do życia specjalny wydział w kurii pod nazwą „Multi-Lingual Apostolate”, którego celem jest opieka duszpasterska nad imigrantami różnych narodowości tzw. mniejszości narodowych. Archidiecezja ta liczy 326 parafii na 875 tysięcy katolików. Oprócz ludzi mówiących po angielsku i hiszpańsku w archidiecezji tej liturgie odprawia się w 26 językach. Dla zapewnienia należytej opieki duszpasterskiej tym grupom językowym zorganizowano wyżej wspomniany wydział kurialny. Na jego czele stoi ks. Augusto Moretti, który sam jest imigrantem włoskim. Jest on od wielu lat pracownikiem kurii arcybiskupiej w Los Angeles.

Korzystając z pobytu w Los Angeles w marcu 1974 r. wraz z ks. Olbrysiem T. Chr., proboszczem parafii polonijnej w Los Angeles, złożyliśmy wizytę ks. Moretti. Jest to przecież pierwszy, a może pierwszy w ogóle, tego rodzaju wydział w Stanach Zjednoczonych.

Ks. Moretti, kapłan w sile wieku, od wielu już lat zabiegał o utworzenie tego rodzaju wydziału w miejscowej kurii. Rozumie on doskonale, że człowieka prowadzi do Boga najlepiej kapłan, który zna nie tylko dany język, ale ducha oraz specyfikę religijną danego narodu. Sama znajomość języka angielskiego jeszcze nie załatwia sprawy odpowiedniego duszpasterstwa. Irlandczycy np. doskonale znają język angielski, a wolą mieć swojego irlandczyka, a nie angielskiego kapłana. Idzie tu o coś głębszego niż sama znajomość języka.

Los Angeles ma nie tylko wiele narodowości, ale do tego dochodzą olbrzymie odległości. Nie wystarczy przeto, że w diecezji istnieje parafia narodowościowa. Wielu nie może do niej dotrzeć, bo jest za daleko. Dlatego sam kapłan musi iść do tych ludzi. Musi zazwyczaj jechać do odległej dzielnicy czy miasta, przynajmniej od czasu do czasu, by dać tym ludziom okazję do spowiedzi i odprawić dla nich Mszę św. w ich języku. Dotyczy to szczególnie ludzi starszych. Około 270 kapłanów w archidiecezji zgłosiło już gotowość współpracy z tym planem duszpasterskim.

Ks. Moretti mówi szczerze o wielu trudnościach, jakie należało pokonać. Wielu księży nie dostrzegało tego problemu, uważając że miejscowy kościół parafialny każdemu winien wystarczyć. Dziś już te opory przełamuje się. Księża proboszczowie zaczynają rozumieć, że to nie jest rozbijanie ich parafii, lecz pomoc dla ich parafian, a tym samym pomoc dla nich. Najważniejsze, że ordynariusz diecezji kard. Manning dostrzega te problemy i popiera ideę wielojęzycznego duszpasterstwa w swej archidiecezji. Ks. Moretti pokazuje nam oficjalny spis ludności Los Angeles z uwzględnieniem pochodzenia narodowościowego. Ludność polskiego pochodzenia — aż trudno

w to uwierzyć — wynosi ponad 68.000! A do polskiej parafii należy jedynie około 600 rodzin.

Ks. Moretti opracował specjalną tabelę rozmieszczenia księży narodowościowych w Los Angeles. Cała archidiecezja podzielona jest na 15 okręgów duszpasterskich. W każdym z nich przewiduje się w niedalekiej przyszłości ustanowienie delegata biskupa dla koordynacji działalności duszpasterstwa etnicznego. Ks. Moretti zamierza wydać drukiem ową tabelę, by znalazła się w każdej parafii, by każdy kapłan w razie potrzeby mógł udzielić informacji, gdzie można znaleźć kapłana mówiącego danym językiem. Ponadto przygotowuje do druku specjalne broszurki w wielu językach, które będą dostępne w portach lotniczych, dworcach autobusowych i innych miejscach, w których katolik przybywający do Los Angeles będzie mógł w swoim języku znaleźć odpowiednie informacje o kościele i duszpasterstwie swojej grupy narodowościowej. Ponadto w miejscowej prasie ukazał się artykuł, w którym ks. Moretti ogłosił otwarcie tzw. „gorącej linii” telefonicznej. „Potrzebujesz księdza Twojej narodowości — zadzwoń pod numer 399-8101 i poproś o ks. Moretti”.

W miejscowym seminarium duchownym przewiduje się specjalne wykłady, by przyszłych kapłanów zaznajomić z problematyką duszpasterstwa grup etnicznych. W Roku Świętym na wniosek miejscowego proboszcza polonijnego ks. Olbrysa poszczególne grupy narodowościowe mają swój dzień pielgrzymkowy do miejscowej katedry. Kard. Manning zapowiedział uczestnictwo w tych uroczystościach osobiście lub przez jednego z biskupów sufraganów. W wyborze dnia uwzględnia się patronalne święto danej narodowości. Idzie o to, by te grupy uświadomiły sobie, że stanowią siłę, że to nie tylko jednostki, ale masa. Jednocześnie będzie to pouczenie ludzi odpowiedzialnych za duszpasterstwo w diecezji, że grupy narodowościowe są realną rzeczywistością i mają prawo do duszpasterstwa dostosowanego do ich języka, zwyczajów i ducha.

Jak w tej sytuacji przedstawia się sprawa duszpasterstwa polonijnego na tym terenie?

Jak wiadomo, w całej Kalifornii jest tylko jedna parafia polonijna w Los Angeles. Należą do niej Polacy mieszkający nieraz bardzo daleko np. kilkanaście rodzin w Santa Barbara oddalonego o ponad sto mil należy do tej parafii. Chrystusowcy, którzy kierują tą parafią, zamierzają utworzyć w najbliższym czasie dojazdowe punkty duszpasterskie w następujących miastach: Anaheim, Santa Barbara oraz San Bernardino (przy współpracy o. F. Górki, franciszkanina z diecezji San Diego). Być może w przyszłości takich punktów trzeba będzie utworzyć więcej.

Ks. Augusto Moretti jest pełen entuzjazmu. Na zakończenie mówi: „Jeśli moja praca i moje wysiłki pomogą choćby tylko jednemu człowiekowi zbliżyć się do Chrystusa, będzie to dla mnie dostateczną nagrodą”.

Opuszczamy biuro ks. Moretti w gmachu Kurii Metropolitalnej w Los Angeles podniesieni na duchu. Jednocześnie nasuwało nam się pytanie: która diecezja w Stanach Zjednoczonych będzie następną w powołaniu do życia podobnego wydziału duszpasterskiego? Społeczeństwo amerykańskie jest przecież wielonarodowościowe.

ks. Władysław Gowin T. Chr. Werren R. I. (USA)

4. Martyrologia dzieci polskich w Caxias do Sul w Brazylii

Mario Gardelin na łamach „Correio do Povo”, dziennika ukazującego się w Porto Alegre¹, przedstawił jedno z tragicznych wydarzeń z dziejów emigracji polskiej do Brazylii w jej początkowym okresie — epidemię wśród

¹ „Correio do Povo”, Caderno de Sábado, Porto Alegre 26.1.1974, s. 16.

dzieci polskich w Caxias do Sul, która pochłoneła 120 ofiar w ciągu 60—70 dni. Dzieci ginęły masowo. W ciągu zaledwie jednego dnia odbyło się 15 pogrzebów. Ofiary śmiertelnej epidemii złożone zostały we wspólnym grobie na miejscowym cmentarzu. Starsi mieszkańcy wskazują miejsce na starym cmentarzu, gdzie dotąd jeszcze pozostaje nietknięta zielona murawa, po której nie biegają miejscowe dzieci. To miejsce wiecznego spoczynku nieletnich polskich imigrantów.

Tragiczne te wydarzenia wywarły na emigrantach z Polski wrażenie opuszczenia i poczucie zniechęcenia. Tragiczne wydarzenia sprawiły, że wiele rodzin pochodzenia włoskiego przyjęło na wychowanie sporą liczbę polskich dzieci, by w ten sposób ulżyć cierpieniom nowo przybyłym do Brazylii rodzin polskich.

W Brazylii znaleźć można niewiele wspomnień o tej bolesnej tragedii. Być może, iż pozostali przy życiu relacjonowali je w listach do krewnych w Polsce², gdyż wśród emigrantów tej fali wychodźczej znajdowało się wiele osób z inteligencji. W wypadku Caxias do Sul spotykamy wiele osób pochodzenia szlacheckiego, jak można wnioskować z nazwisk istniejących w rejestrach imigracyjnych. W każdym bądź razie jest rzeczą pewną, iż przybysze z Polski brutalnie przeżyli swoje osiedlenie w Brazylii. Nie znali ani języka miejscowego, ani dokuczliwości obcego im klimatu, jedyną ich pociechą były nabożeństwa religijne odprawiane zwykle bez księdza.

Ofiarami w olbrzymiej większości były dzieci. Osoby starsze również ginęły, choć w znacznie mniejszej liczbie. Pozostali przy życiu powoli osiedlali się na przydzielonej im ziemi w Sao Marcos i okazali się potem doskonałymi rolnikami. Prowadzili intensywną gospodarkę hodowlaną (gęsi). Powodowani chęcią posiadania większych farm, przenosili się później na północne tereny Rio Grande do Sul w okolicie Erechim i Aurea.

W międzyczasie mogiły „małych Polaków” zostały zdewastowane, a na zlikwidowanym cmentarzu pozostał zaledwie zielony trawnik pokrywający miejsce spoczynku „dzieci o niebieskich oczach i płowych włosach”. Nie wiemy, czy ich groby zostały ekshumowane. Jeśli tak, to znajdują się we wspólnej mogile. Jeśli nie, to spoczęły w ziemi, która stała się dla ich rodziców drugą ojczyzną.

W ustnej tradycji historia Caxias do Sul pozostała niezatarta. Z latami zniekształciły się nieco fakty, wyolbrzymiano je. Przyjęła się nawet opinia o eksterminacji, która w rzeczywistości nie była dziełem Polaków.

Jak sprawa ta przedstawia się w świetle faktów? Pierwszym zadaniem było odszukanie wiarogodnych dokumentów w samym Caxias do Sul. W latach 1890—1891 śmierć zdziętkowała Polaków. Istniał już wówczas „Registro Civil” i tu przeprowadzono jedną z pierwszych kwerend, pierwsze badania. Ale niczego godnego uwagi nie znaleziono. Zgony Polaków nie zostały zarejestrowane. Pozostała jeszcze do wglądu księga zgonów parafii św. Teresy, jako że Polacy byli z przekonania katolikami. Rzeczywiście, znaleziono tam adnotacje o masowym zgonie Polaków w czasie od grudnia 1890 do marca 1891 roku³. Adnotacji dokonali niemieccy księża André Walter i Johannes Vogel — duszpasterze parafii. Wiele wskazuje na to, że księża ci nie znali języka polskiego⁴. Z drugiej strony zauważa się, że personalia nie zawsze podawane były przez rodziców nieletnich ofiar epidemii. Wszystko to nie pozwala nie zauważyć cierpienia, które stało się udziałem całej społeczności pol-

² Zob. „Roczniki Obydwóch Zgromadzeń św. Wincentego à Paulo”. Kraków 1904—1939. Listy z Brazylii.

³ *Księga Zgonów Parafii św. Teresy*, f. 1, ss. 40—49.

⁴ Świadczą o tym zniekształcone i błędnie zapisane nazwiska. Adnotacje są suche: imię zmarłego, imiona rodziców i data zgonu. W wielu wypadkach podano jedynie imię i wiek, w innych nie podano nawet imienia.

skiej. Ponadto wiele wskazuje na to, że nie wszystkie zgony zostały odnotowane.

Wielka śmiertelność dzieci zbiegła się z kulminacyjnym punktem imigracji polskiej w Brazylii. Edmund Gardoliński opowiada⁵ o rozwoju tej imigracji na Ziemi Gauszów i pośrednio wspomina o tym fakcie. Według niego w latach 1890—1894 miała miejsce „gorączka brazylijska” imigracji polskiej. W tym okresie wyemigrowało 63.000 polskich rolników, a Brazyliia nazwana została „Nova Polonia”. A oto słowa samego Gardolińskiego. „Ruch emigracyjny rozwinął się z inicjatywy rządu brazylijskiego, który przez swych agentów wszczął propagandę z niewiarygodnymi obietnicami. Na rezultaty nie trzeba było długo czekać. Rząd, niestety, nie docenił skutków propagandy, a rezultaty były fatalne dla imigrantów. Baraki kwarantanny na Wyspie Kwiatów koło Rio de Janeiro, a potem obozy w stanach Sao Paulo, Paraná, Santa Catarina i Rio Grande do Sul, zapełniły się ludźmi w różnym wieku”. Gardoliński twierdzi, że w konsekwencji tego „sytuacja stała się bardzo poważna dopóki rząd nie zdołał opanować sytuacji. Najślabi, zwłaszcza dzieci, ginęły masowo”⁶.

Imigranci przybyli do Caxias do Sul zatrzymywali się w baraku, który, jak informuje dr José Brugger, znajdował się obok młyna Andreazza i starego cmentarza, w miejscu, gdzie stanęła potem piekarnia Sestari. Informacja ta pochodzi z 1950 roku.

Atak choroby był gwałtowny i okrutny. Informacje ustne nie zdołały ustalić przyczyn choroby. Była to najprawdopodobniej „gastroenterite infecciosa febril” typu „colera morbus”. Są jednak inne diagnozy, między innymi twierdzą niektórzy, iż epidemia ta spowodowana została wyczerpaniem długą podróżą. Według informacji dra José Bruggera, Polacy przypisywali tę chorobę środkom żywnościowym dostarczonym przez magazyn rządowy.

Żyjący świadkowie opowiadają, iż wiele razy matki kładące wieczorem do snu swe dzieci, rano znajdowały je martwe, łatwo więc wyobrazić sobie atmosferę imigranckiego baraku w tego rodzaju sytuacji. Nie był to zapewne wypadek epidemii, gdyż miejscowi włoscy osiedleńcy nie zostali nią dotknięci. Nie wiemy, może strach przed chorobą izolował przybyłych Polaków do tego stopnia, że barak stał się zamkniętym szpitalem?

Pierwszy zapis odnosi się do rodziny Wirnickich, których dzieci: 2-letnia Genowefa i 4-letni Stanisław, zmarły tego samego dnia. Pochowani zostali 9 grudnia 1890 roku. A oto nazwiska dalszych rodzin dotkniętych nieszczęściem: Sobolewski, Lompa, Madejewski, Kubiak, Czyżewski, Wiśniewski, Karkołecki, Walewski, Mazurek, Domański, Kliński, Saboranski, Lewandowski, Worziński (?), Józefiński, Wiatrowski, Seziński (?), Benizarski, Bartosz, Moraskowski, Michalewski, Zalewski, Tomaszewski, Panieński itd. Wśród zmarłych figuruje również Kazimierz, syn Stanisława i Michaliny Nadolnych, znanej dziś w Brazylii rodziny pochodzenia polskiego. Kazimierz miał zaledwie dwa lata, a adnotacja stwierdza, że urodził się w Polsce i pochowany został w Caxias do Sul.

Wszystko wskazuje na to, iż największe nasilenie epidemii miało miejsce w pierwszych dniach stycznia 1891 roku. W grudniu roku poprzedniego liczba zmarłych dzieci przedstawiała się następująco: 9 grudnia — 2 zmarłych, 18 — 4, 24 — 1, 25 — 3, 26 — 1, 27 — 4, — 28 — 3, 29 — 4, 2 stycznia 1891 — 4, 3 — 4, 5 — 2, 9 — 16, 10 — 3, 11 — 7, 13 — 5, 14 — 1, 15 — 4, 16 — 2, 17 — 4, 19 — 8, 20 — 1, 21 — 4, 24 — 1, 25 — 2, 26 — 2, 27 — 7, 28 — 3, 29 — 5, 30 — 3, 1 lutego — 4, 2 — 3, 3 — 2 ... aż dochodzi do jednego zgonu dziennie i w marcu kończą się polskie nazwiska w księdze zgonów.

⁵ Edmundo Gardoliński, *Imigração e colonização polonesa no Rio Grande do Sul*, w: *Enciclopédia Riograndense*, t. V, Canoas 1958, 114.

⁶ *Tamże*.

Jest pozwałe uwagi, iż niektóre adnotacje dokonane zostały wiele dni po śmierci, co godna przypuszczać, że nie wszystkie nazwiska zostały odnotowane.

A co służba medyczna? Nieco danych dostarczył dr José Brugger, wybitny chirurg z Caxias do Sul, który tak mówi o służbie medycznej owych tragicznych dni: „José D'Arrigo, który razem z Americo Ribeiro Mendes i moją starą pielęgniarką pomagał mi zbierać materiały o mojej działalności lekarskiej opowiada, że w 1890 roku epidemia gastroenterite ifeciosa typu colera morbus zdziesiątkowała szeregi imigracji polskiej. Polacy owi mieszkali w baraku położonym w pobliżu młyna Andreazza i starego cmentarza w miejscu obecnej piekarni Sestari. Epidemia ta zdziesiątkowała biednych ludzi tak, że dziennie było 15—25 pogrzebów. Wobec tej katastrofy, nieliczni pozostali przy życiu Polacy zaatakowali magazyn rządowy, który, dostarczając zepsute środki żywnościowe, miał się stać przyczyną epidemii. Tylko roztrzopna i dyplomatyczna interwencja magazyniera Antonio Ribeiro Mendesa zdołała uspokoić ten biedny naród”.

Dr Brugger przedstawia następnie recepturę, którą stosował w wypadkach pacjentów dotkniętych tajemniczą chorobą. Był to zwykle napój sporządzony z bizmutu (Bi) i sproszkowanych rogów jelenich jako środek dezynfekcyjny. Wydaje się, iż lekarz ów przesadził nieco w swoich zabiegach lekarskich, a dane jego nie zgadzają się z adnotacjami księgi zgonów. Z drugiej jednak strony pamiętać należy, że nie wszystkie zgony zostały odnotowane. Jedno w każdym bądź razie jest pewne — śmiertelność w latach 1890—1891 była bardzo wysoka.

Ciekawym świadectwem pozwalającym zrozumieć ogrom tragedii tamtych dni jest wypowiedź jednego z imigrantów, który był mieszkańcem wspomnianego baruku dla imigrantów. Idzie tu o wnuka przewodnika tamtej grupy emigrantów o. Alberta Stawińskiego, kapucyna, znawcy tradycji polskich w Brazylii. O. Albert twierdzi, że spośród Polaków nikt nie przypisywał środkiem żywnościowym przyczyny owej strasznej epidemii, lecz uważano ją po prostu za epidemię ospy. Grupie emigrantów polskich przewodził Andrzej Stawiński, człowiek wykształcony, który specjalną troską otaczał chorych. Znał język niemiecki i zapewne był pośrednikiem między miejscowymi księżmi niemieckimi a swoimi współrodakami. Andrzej uległ także chorobie, zwiększając w ten sposób poczucie opuszczenia, w jakim rzeczywistość Polacy się znajdowali. O. Albert mówi: „Polacy emigrowali grupowo, zachowywali swoje tradycje religijne i patriotyczne. Uciemiężeni niewolą szukali wolności i kawałka chleba oraz spłachetka ziemi pod uprawę. Brazylię traktowali jak drugą ojczyznę i nigdy nie myśleli o jej opuszczeniu. Prawie wszyscy umieli pisać i czytać. Odznaczali się zamiłowaniem do lektury⁷. Przybywali do Rio Grande do Sul bez opieki technicznej, medycznej, kapłańskiej. Do klimatu trudno było im się zaadaptować”. O epidemii, która w tamtych miesiącach nawiedziła Polaków o. Albert mówi: „Grupa emigrantów polskich, która w 1890 roku skierowana została do kolonii Sao Marcos należącej do municipium Sao Francisco de Paula, liczyła 140 rodzin. Przewodnikiem tej grupy był Andrzej Stawiński pochodzący z Kutna. Był ojcem sześciorga dzieci, z których najstarszy Jan miał ukończone dwa lata szkoły wyższej. Andrzej Stawiński był w Polsce nauczycielem i urzędnikiem państwowym. Znał język niemiecki i rosyjski. Po przybyciu z grupą emigrantów do Brazylii zamieszkał z nimi w baraku dla imigrantów w oczekiwaniu przydziału ziemi na kolonii Sao Marcos. Niestety, w tym czasie wybuchła epidemia ospy, która zdziesiątkowała dzieci i dorosłych. Zmarł dotknięty tą chorobą również Andrzej Stawiński, przewodnik grupy.”

⁷ Relacja nieścista, większość bowiem emigrantów polskich do Brazylii stanowili analfabeci lub półanalfabeci. Osoby z wykształceniem średnim i wyższym w latach 90-tych ubiegłego stulecia należały w polskich grupach emigracyjnych w Brazylii do rzadkości.

Od owych tragicznych lat upłynęło z górą 80 lat. Polacy odeszli z Caxias do Sul i Sao Marcos, przenosząc się w inne strony Brazylii. Lecz lektura nie-licznych dokumentów pozostałych z owych lat jeszcze dziś przypomina ogrom nieszczęścia i tragedii, którą przeżyli Polacy. Była to cena, którą dodatkowo opłacili przydzielane im szakry brazylijskiej ziemi. Mieszkańcy Caxias, pomni bólu pół setki zrozpaczonych polskich matek i tragicznie zgasłych dzieci o „błękitnych oczach i płowych włosach”, wystawili przy wjeździe do miasta Narodowy Pomnik Imigracji.

ks. Zenon Kaczmarek T. Chr., Puszczykowo k/Poznania